

Przeciw globalnemu kapitalizmowi i wojnie!

Pracownicza Demokracja

Styczeń 2011

Nr 135 (188)

Cena: 2 zł

W numerze:

- * Skandal prywatyzacji szpitali
- * Oszustwo OFE
- * Absurdy na kolei
- * WikiLeaks
- * Protesty w Chinach i Tunezji
- * Strajk powszechny w Grecji
- * Korea: napięcia w systemie
- * Tragedia Konga
- * Bunt studencki w Anglii

KOLEJ - SZPITALA - EMERYTURY

Bankructwo neoliberalnych reform



**Inspirujące walki
w Tunezji,
Grecji, Chinach
i Anglii**

s. 7, 10

„Biznes na służbie zdrowia będzie robiony”

„Biznes na służbie zdrowia będzie robiony” – mówiła na krótko przed objęciem w 2007 r. władzy przez Platformę Obywatelską posłanka tej partii Beata Sawicka. I choć po bohaterce głośnej wówczas afery słuch zaginął, to jej partia z żelazną konsekwencją realizuje ową zapowiedź.

Prywatyzacja służby zdrowia była jednym z czołowych postulatów PO, z tym że znany z dbałości o propagandę rząd Tuska maskował swe poczynania. W telewizji puszczano więc przedwyborcze bajki Tuska o świetne wyposażonych szpitalach i także opłacanych lekarzami, przygotowując jednocześnie ustawę przekształcającą szpitale w spółki nastawione na zysk. Zawetowanie tej ustawy przez prezydenta Kaczyńskiego w listopadzie 2008 r. (mimo, że komercjalizacja postępowała także w czasie poprzednich rządów jego brata) wpłynęło na pozorne złagodzenie przez Donalda Tuska i minister zdrowia Ewę Kopacz kursu, głównie w warstwie językowej, co jest odwiecznym sposobem wszelkiej władzy próbującej otumanić obywateli. Zamiast o - słusznie źle się kojarzącej - prywatyzacji, zaczęto więc mówić o bardziej neutralnej „komercjalizacji”, mającej oznaczać przejęcie zadłużonych szpitali przez samorządy. Doszło do takich absurdów jak ten podczas tegorocznych wyborów prezydenckich, gdy Bronisław Komorowski ciągał po sądach kontrkandydata za głoszenie, że PO ma zamiar prywatyzować służbę zdrowia, choć wyraźnie mówi o tym jej program wyborczy z 2007 r. W głównych mediach tak przecież ważny temat służby zdrowia także zszedł na dalszy plan. Tymczasem po uspokojeniu nastrojów rząd właśnie przechodzi do nowej ofensywy. Na szczeblu lokalnym zaś, w samorządach opanowanych przez PO, przerabianie placówek ochrony zdrowia i życia na maszynki do robienia kasy już teraz idzie pełną parą - z wiadomymi skutkami tak dla pracowników jak pacjentów. Przykłady z kilku miejscowości najlepiej ilustrują jak ludzie Tuska wprowadzają w czyn myśl Sawickiej.

Skandale prywatyzacyjne

Szpital w Środzie Śląskiej już w 2004 r. przekształcono w spółkę prawa handlowego, której właścicielem został powiat. Ten w maju 2010 r. sprzedał całość udziałów prywatnemu holdingowi Polskie Centrum Zdrowia. Nastawiona na zysk firma szybko zaczęła ciąć koszty zwalniając część pracowników a pozostałych zatrudniając na umowy-zlecenie lub na część etatu, często za żenujące stawki (np. 7 zł za godzinę w stosunku do 16-18 w szpitalach powiatowych). Nie mniej bulwersujący jest sposób w

jaki w ogóle doszło do sprzedaży szpitala - otóż powiat nawet nie zatrudnił do negocjacji z PCZ profesjonalnych prawników. Warunki prywatyzacji ustalali kompletnie do tego nieprzygotowani radni. No, ale skoro sam należący do PO starosta powiatu zapowiadał, że szpital można tylko sprywatyzować albo zamknąć, to nie ma się co dziwić.

Podobnie „profesjonalnym” podejściem do kwestii szpitali odznacza się prezydent Piekar Śląskich Stanisław Korfanty, także członek partii Tuska. W 2004 powołał on na stanowisko dyrektora Szpitala Miejskiego Michała Ekkerta, młodego lekarza zaraz po stażu. Jednocześnie należący do PO marszałek województwa śląskiego powierzył mu kierowanie jeszcze trzema szpitalami: w Knurowie, Rudzie Śląskiej i Zakładem Pulmonologii w Tarnowskich Górach - i Bóg raczy wiedzieć jak mógł on nimi wszystkimi naraz efektywnie za-



Grudzień 2010 r. Wstrzymano zabiegi planowe w szpitalu w Rzeszowie. Wyczerpały się "limity" na leczenie pacjentów.

rzządzać.

Chyba, że uznać za efektywne zarządzanie ryzykowanie ludzkiego życia: by zwiększyć dochody wspomnianego Zakładu Pulmonologii w Tarnowskich Górach Ekkert wysyłał tam pacjentów ze szpitala w Piekarach Śląskich za pomocą karetka pogotowia ratunkowego, których wielogodzinny brak na terenie miasta stwarzał oczywiste zagrożenie dla mieszkańców. Kontrola Narodowego Funduszu Zdrowia nałożyła za to na szpital karę, ale prezydent Korfanty nie wyciągnął w stosunku do Ekkarta żadnych konsekwencji. Ostatecznie jednak opór lekarzy wobec poczynań dyrektora był tak silny, że w 2009 r. zrezygnował on ze stanowiska w atmosferze kompromitacji. Mimo to wspierająca go wciąż PO umożliwiła mu przeprowadzenie prywatyzacji szpitala w Knurowie.

Co do Szpitala Miejskiego w Piekarach Śląskich to ostatecznie na początku 2010 został on przekształcony w spółkę prawa handlowego, co zresztą w żaden sposób nie rozwiązało problemu jego zadłużenia. Czy to wstęp do sprzedaży szpitala prywatnej firmie? Wiadomo, że na jego przejęcie chrapkę miała w 2009 r. spółka Polskie Szpitale kierowana przez zięcia ówczesnego prezydenta Rudy Śląskiej Andrzeja

Stani (PO) i tylko zdecydowana postawa mieszkańców i pracowników uniemożliwiła te plany.

Maksymalne zyski - minimalne koszty

Fatalnie wręcz przedstawia się sytuacja sprywatyzowanego szpitala w Krośnie Odrzańskim. Szpital ten w porozumieniu ze starostą powiatu krośnieńskiego (PO) przejęła spółka prawa handlowego Grupa Nowy Szpital. Swe niemałe zyski spółka osiąga minimalizując koszty. W miejsce dwóch Oddziałów Wewnętrznych szpitali w Gubinie i w Krośnie Odrzańskim gdzie pracowało od 6 do 8 lekarzy powołano jeden Oddział Wewnętrzny Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej Nowy Szpital w Krośnie Odrzańskim zatrudniający tylko jednego lekarza. Pełniącą tę funkcję pani doktor jest jednocześnie Lekarzem Izby

po którym nie odzyskała przytomności (doznała trwałych uszkodzeń mózgu). Zmusiło to wojewodę pomorskiego Romana Zaborowskiego (PO) do przeprowadzenia w szpitalu kontroli.

Powstały w jej wyniku raport stwierdza m.in. że umowa zawarta między szwedzkim pośrednikiem Medica Travel a PCT jest nieuprawniona gdyż

„zakład nie posiada oddziału chirurgii plastycznej”, kontrakt na zabiegi chirurgiczne zawarty przez szpital z NFZ „był świadomie ograniczany poprzez realizację zadań komercyjnych” co prowadziło do „wydłużenia się kolejki i utrudniało dostępność osobom ubezpieczonym w NFZ”, zaś „brak przyjętych procedur postępowania terapeutycznego stwarzał bezpośrednie zagrożenie dla zdrowia i życia pacjentów korzystających z usług tzw. komercyjnych”, którzy byli w okresie pooperacyjnym pozbawieni opieki lekarskiej.

Tak mniej więcej przedstawia się wpływ komercjalizacji zarówno na poprawę jakości usług, jak i skrócenie kolejek - co zapowiadali za każdym razem jej chwalczy. Ale na tym nie koniec. Mimo że sama minister Kopacz określiła raport jako „szokujący”, wojewoda Zaborowski odmówił jego upublicznienia. Po czym wysłał mediom wersję, z której wykreślił fragmenty najbardziej obciążające szpital. Ostatecznie jednak *Gazeta Wyborcza* opublikowała pełny tekst raportu.

Afera spowodowała, że odpowiedzialny we władzach województwa za służbę zdrowia wicemarszałek Leszek Czarnobaj nie wejdzie do nowego zarządu województwa. Odchodząc stwierdził on, że nie czuje się winny, bo o komercyjnych zabiegach w PCT nic nie wiedział - tak jakby wiedza o poczynaniach szpitala nie była jego obowiązkiem. Ta beczelność, a także zachowanie wojewody Zaborowskiego próbującego ukrywać fakty przed opinią publiczną w obawie „czy ktoś tego źle nie zinterpretuje i nie obrzuci kalumniami niewinnych ludzi”, są niezwykle charakterystyczne dla działaczy obecnej partii władzy. PO przynajmniej od czasu „afery hazardowej” uważa, że ze swych działań nie musi się przed nikim tłumaczyć.

Powyższe przykłady pokazują jasno jak niebezpiecznym procesem jest prywatyzacja szpitali. Nastawione na zysk firmy za nic mają prawa pracowników i zdrowie pacjentów, a ich powiązania z lokalną władzą zapewniają im bezkarność - aż zdarzy się tragedia, a nieraz i to nie wystarcza. Zaś zapowiadane rządowe reformy zmierzają ku temu, by ten rodzący patologie proceder stał się normą. Dlatego dużą nadzieję budzi opór wobec prywatyzacji, m.in. zainicjowana przez Polską Partię Pracy szeroka akcja informacyjna „Bronimy publicznej służby zdrowia”. Środowiska lewicowe powinny ją wspierać niezależnie od istniejących wśród nich podziałów. Nie można pozwolić, by marzenia Sawickiej i jej podobnych z otoczenia władzy PO stały się rzeczywistością. Będzie to koszmar dla większości społeczeństwa.

Piotr Ciesielski

Oszustwo Funduszy Emerytalnych

Zmiany dotyczące OFE zostały przedstawione Sejmowi podczas debaty 5 stycznia. OFE mają otrzymywać 2,3 proc. składek zamiast 7,3 proc. Pozostała część 5 proc. ma trafić na indywidualne konta osobiste zarządzane przez ZUS.

Jednak rząd zapewnił swoich przyjaciół w kręgach biznesu, że od 2013 r. do 2017 r. będzie następowało zwiększenie części środków przekazywanych do OFE, tak by w roku 2017 r. otrzymały one 3,5 proc.

System OFE polega na tym, że przymusowo zmusza się nas (obecnie liczba osób w OFE wynosi 15 mln) do lokowania naszych pieniędzy w funduszach instytucji bankowo-ubezpieczeniowych, tak żeby mogły one grać w światowym kasynie spekulacyjnym (tzw. rynkach finansowych).

W ostatnich latach globalnego kryzysu widzimy, jaka to ryzykowna gra. Dotychczas udało się rządowi w USA i Europie ratować banki i firmy, które poniosły straty w tej grze kosztem cięć socjalnych dla zwykłych ludzi. Przyszli emeryci nie byłiby tacy szczęśliwi. Straty poniesione przez OFE oznaczają mniejsze emerytury.

Czyżby neoliberalna ekipa Tuska stała się raptem troskliwa socjalnie? Nic z tych rzeczy.

Światowa gospodarka tkwi wciąż w bardzo niestabilnym okresie kryzysowym. Nie oznacza to, że nie ma nigdzie wzrostu gospodarczego. Kraje jak Chiny, Niemcy i Francja spodziewają się wzrostu produkcji przemysłowej. Jednak wzrost ten jest podważany przez fakt, że od jesieni 2008 roku dokonano ogromnych wydatków państwowych, by ratować światowy kapitalizm.

Były to naprawdę potężne zastrzyki pieniędzy państwowych. Między marcem 2008 r. a majem 2009 r. amerykański bank centralny, Fed, wpompował 9 bilionów dolarów w krótkoterminowe pożyczki dla 18 instytucji – nie były to jedynie instytucje bankowe, typu Morgan Stanley, lecz także firmy, jak McDonald's.

Paraliż gospodarczy spowodowany przez kryzys i państwowe pakiety ratunkowe doprowadziły do szybkiego wzrostu długów państwowych, a banki wciąż znajdują się w kryzysie. W roku

2011 europejskie banki mają do spłacenia długi równowarte 3,5 proc. PKB w przypadku Francji i 6,4 proc w Hiszpanii.

W Europie "rynk" (czyli instytucje finansowe i korporacje) – te same, które są stale ratowane przez państwa – przeprowadziły ataki finansowe na słabsze państwa jak Grecję i Irlandię, co doprowadziło do zorganizowania "pakietów ratunkowych" przez niedemokratyczne instytucje (Europejski Bank Centralny, Komisja Europejska, Międzynarodowy Fundusz Walutowy). Oczywiście, pakiety te ratowały banki, a nie obywateli w Grecji i Irlandii, którzy mają płacić za nie kolejnymi cięciami.

Inne rządy – np. Portugalia czy Włochy - martwią się, że będą celami następnych ataków. Pomimo zielonowypowej propagandy Tuska, rząd się obawia, że Polska też może stać się celem ataku w przyszłości, jeśli dług państwowy nie ulegnie zmniejszeniu.

A OFE powodują ogromne straty budżetowe. Podczas debaty sejmowej minister Boni powiedział, że od czasu ich utworzenia w 1999 r. OFE generowały już 161 mld zł długu, z odsetkami to jest 206 mld zł, a dług ten wciąż się kumuluje.

Gdy więc krytycy mówią, że rząd próbuje łątać budżet pieniędzmi z OFE mają rację, ale w inny sposób niż sobie wyobrażają. Po prostu jest czym łątać, ponieważ OFE stanowią ogromny wyciek kasy, która trafia do prywatnego sektora. Jest tak, ponieważ państwo musi płacić emerytom na bieżąco, więc bierze kredyty, by wpłacać do OFE.

Jednak rząd działa w interesie najbogatszych obywateli, a nie, jak twierdzi, wszystkich Polaków. Chce więc jednocześnie ograniczyć straty budżetowe jak i działać na korzyść kół biznesu krajowego i ich zagranicznych partnerów. Stąd połowiczne plany wobec OFE.

By złagodzić zmniejszone zyski firm związanych z OFE Boni zapowiedział, że OFE będą mogły uprawiać hazard z ze znaczną większą częścią pieniędzy przyszłych emerytów niż dotychczas.

Obecnie w OFE 40 proc. środków



15.12.10. Ateny. Siódmy pełny strajk generalny w Grecji w roku 2010. Tak się walczy przeciw rządowym atakom (patrz s. 7).

jest przeznaczonych na akcje, a do 60 proc. na obligacje. Jednak: "Sytuację poprawiła wypowiedź ministra Michała Boniego o możliwym zwiększeniu limitu inwestycji OFE w akcje do 90 proc. z obecnych 40 proc. Warszawskie indeksy zaczęły częściowo odrabiać straty" - oto jak dniu debaty sejmowej Dom Maklerski BZ WBK skomentował zapowiedzi zmian.

Niektórzy polscy neoliberalowie liczą też na ewentualną pomoc ze strony Międzynarodowego Funduszu Walutowego w obronie OFE. MFW już zmusił bułgarski rząd do wycofania się z zamiarów likwidacji swoich OFE.

Tusk jest zwolennikiem ostrych cięć socjalnych i innych ataków na standard życia niezamożnych - jednak w roku wyborczym chce ukrywać swoje zamiary. Ratowanie część pieniędzy z OFE pozwala mu jak na razie nie ogłaszać tak ostrych ataków jak przeprowadza np. premier David Cameron w Brytanii. Jednak Tusk wciąż przeprowadza ataki. Przychylnie jego filozofii cięć media często nie zwracają na nie większej uwagi.

Oto ostatnie przykłady ataków rządu:

Pod koniec listopada 2010 r. rząd przyjął strategię mieszkaniową na najbliższe dziesięć lat. Już w 2011 r. przepisy dotyczące eksmisji mają być "zliberalizowane". Z *Gazety Wyborczej* dowiadujemy się, że: "Najpewniej lokatorów usunąć będzie o wiele łatwiej, gdyż rząd proponuje, aby w każdym

przypadku o przyznaniu lokalu socjalnego decydował sąd" i "W ustawie ma się też znaleźć przepis, który zobowiąże gminy do stosowania czynszów, które pokrywałyby koszty eksploatacji i remontów. Grozi to podwyżkami" (wyborcza.biz, 7 grudnia).

Ministerstwo Pracy planuje radykalne cięcia w wydatkach na tzw. aktywizację osób bezrobotnych – w roku 2011 "oszczędności" (w języku rządowym) liczą ponad dwa miliardy złotych. Liczba bezrobotnych wzrośnie.

W całym kraju są puste oddziały szpitalne, a pacjenci czekają w domu na zabiegi. Powód? Mizerna rządowe nakłady na ochronę zdrowia powodują, że Narodowy Fundusz Zdrowia za małe środki przeznacza na leczenie. NFZ płaci co miesiąc. Szpitale są traktowane jak nisko wynagrodzeni pracownicy - otrzymują płacę minimalną i nie starcza im do pierwszego. Będzie jeszcze gorzej dla niezamożnych pacjentów, kiedy zgodnie z rządowym planem komercjalizacji coraz więcej szpitali będzie musiało zarabiać zyski jak normalne spółki.

W Europie ataki rządowe doprowadziły do rozprzestrzeniania się strajków generalnych od Grecji po Francję, Hiszpanię i Portugalię, masowych protestów w Irlandii oraz wielkich demonstracji i licznych okupacji prowadzonych przez studentów i uczniów w Anglii. Jest to również droga naprzód dla zwykłych ludzi w Polsce. (Patrz s. 6-7, 9)

Andrzej Żebrowski

Pracownicza Demokracja

Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

Zamów prenumeratę gazety dla swojej zakładowej organizacji związkowej

Skontaktuj się z nami:

PO BOX 12, 01-900 W-wa 118

lub pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja zaprasza na spotkanie:

KOLEJ - SZPITALE - EMERYTURY

Bankructwo

neoliberalnych reform

27 stycznia (czwartek) g. 19.00

u "Metalowców", ul. Długa 29, I p., sala 115

Warszawa (blisko stacji metra Ratusz)

IDEE W RUCHU

07.01.11 Algier. Protesty przeciw bezrobociu i wysokich cen żywności dotarły do Algierii. (Patrz s. 7)



**5 stron analiz
i argumentów**

WikiLeaks - USA * WikiLeaks - USA *

Histeryczna reakcja

Założyciel WikiLeaks Julian Assange będzie miał szczęście jeśli uda mu się ująć z życiem. Fanatycy podnieśli przeciw niemu wrzawę. Sarah Palin łączy go z Osamą bin Ladenem i chce urządzić na niego obławę. Nowojorski republikanin Peter King domaga się by WikiLeaks zostało uznane za organizację terrorystyczną. W najważniejszych amerykańskich gazetach konserwatywny publicysta Jonah Goldberg najwyraźniej nawołuje do zabójstwa Assange'a, choć zaprzecza, że o to właśnie mu chodzi.

Przyczyną ich gniewu jest to, że chcą oni utrzymać Amerykę w niewiedzy. To nie lud Arabii Saudyjskiej ma zostać pozbawiony informacji na temat udziału Saudyjczyków w finansowaniu globalnego terroryzmu, lecz lud ich własnego kraju. „Arabia Saudyjska pozostaje centralną bazą finansową dla Al Kaidy, Talibów, LeT (Laszkar-e-Taiba) i innych grup terrorystycznych” napisała Hilary Clinton w notatce zredagowanej zeszłego grudnia. Inne dokumenty ujawnione przez WikiLeaks pokazują, że Laszkar-e-Taiba – działająca z terenu Pakistanu sunnicka grupa, odpowiedzialna za ataki w Mumbaiu w 2008 roku – jest finansowana w całości z terenu Arabii Saudyjskiej. A mimo to, wg. Hillary Clinton: „(ciągle) nie łatwo jest przekonać władze Saudyjskie, by traktowały (finansowanie terroryzmu) jako swój strategiczny priorytet.”

Wyobraźmy sobie przez moment, że to Iran, nie Arabia Saudyjska, został ujawniony jako główne źródło pieniędzy dla Al Kaidy, Talibów, Laszkar-e-Taiba itd. Czy można wątpić, że pani Clinton stałaby wówczas na mównicy w trakcie konferencji prasowej Departamentu Stanu, wyjaśniając, że cierpliwość Ame-

ryki już się wyczerpała i ogłaszając, że bombowce już zacierają w kierunku Teheranu, by wyeliminować to zagrożenie dla pokoju światowego? Zaś każdy go odważyłby się zaprotestować, zostałby wyśmiany jako beznadziejnie naiwny lub potępiony jako agent sił zła.

Dokumenty Departamentu Stanu donoszą, że inny bliski sojusznik USA w regionie – Zjednoczone Emiraty Arabskie – jest istotnym źródłem funduszy

„źródłem funduszy i głównym punktem tranzytowym” dla Al Kaidy i podobnych grup. Ród Al-Sabah gwałtownie reaguje na wszelkie ataki na ich własnej ziemi, lecz jest „mniej skłonny do podjęcia działań przeciwko operującym z terenów Kuwejtu organizatorom i zbieraczom funduszy planującym ataki poza granicami Kuwejtu”.

Władze Kuwejtu bez zastanowienia zignorowały żądania Departamentu



W listopadzie 2010 r. Kongres USA zgodził się na sprzedaż Arabii Saudyjskiej broni o wartości 60 mld dolarów, m. in. 84 nowych myśliwców F-15 (na zdjęciu). Jest to największy kontrakt zbrojeniowy w historii USA.

dla afgańskich Talibów oraz terrorystycznej sieci HaqqaniegoDwaj wyższy urzędnicy talibańscy podróżują regularnie do ZEM, by prac brudne pieniądze w fikcyjnych firmach.

Następny jest Kuwejt. Kuwejt ma wielki dług wobec USA. Pierwsza wojna w Zatoce została rozpoczęta w 1991 roku po to, by wyrzucić armię Saddama z tego państewka i przywrócić władzę rodowi Al-Sabah. Osiągnięto to dzięki daninie zarówno z krwi, jak i pieniędzy.

Teraz jednak, według dokumentów z departamentu Clinton, Kuwejt jest

Stanu, by zakazać działalności Towarzystwa na rzecz Odrodzenia Dziedzictwa Islamu, które udaje organizację charytatywną, lecz zostało oskarżone przez USA jako organizacja terrorystyczna, przekazująca pieniądze Al Kaidzie i grupie Laszkar-e-Taiba.

Jednak krajem Zatoki Perskiej, określonym przez Departament Stanu jako „najgorszy w regionie” pod względem walki z terroryzmem jest gospodarz Mistrzostw Świata 2022 r. – Katar. Cztery najważniejsze źródła środków dla globalnego terroryzmu na Półwyspie

Arabskim: Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kuwejt i Katar. Czterech najważniejszych sojuszników USA na Półwyspie Arabskim: Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kuwejt i Katar.

Tu właśnie leży przyczyna wściekłości Palin, Clinton, Kinga i innych. Opinia publiczna, w szczególności amerykańska opinia publiczna, ujrzała skrawek sieci relacji między amerykańską administracją i państwami arabskimi, prawdziwy wgląd w to, jak USA wybiera swoich sojuszników, wrogów i swoje cele ataku.

Relacje te nie znoszą krytycznego spojrzenia. Nie mają nic wspólnego z gadaniną na temat bezpieczeństwa narodowego, pokoju na świecie i tyradami, wygłaszanymi przez Obamę – jak wcześniej przez Busha, przed nim Billa Clintona i jeszcze wcześniej Busha seniora – kiedy stara się uzyskać poparcie dla swoich wojen.

Stąd ich tępy, niemal komiczny wysiłek, by powstrzymać Amerykanów przed ujrzaniem materiałów z WikiLeaks. Departament Obrony nakazał setkom tysięcy pracowników federalnych, by nie patrzyli na te dokumenty, nawet jeśli spadną im one na biurko. Rzecznik Obamy wyjaśnił, że choć nie było przestępstwem, by pracownicy rządowi czytali artykuły prasowe oparte na tych materiałach, to muszą oni natychmiast poinformować swoje „urzędy bezpieczeństwa informacyjnego”, jeśli kiedykolwiek natkną się na drukowaną wersję któregoś z tych dokumentów. Studenci Instytutu Spraw Publicznych i Międzynarodowych Uniwersytetu Columbia usłyszeli, że ich szanse na uzyskanie posady rządowej poważnie spadną, jeśli spotkają się z kimś, kto rozpowszechnia te dokumenty online i nie zainterweniuje, by go zatrzymać. Rząd Sarkozy'ego wezwał wszystkie francuskie firmy i organizacje do zerwania wszelkich kontaktów z WikiLeaks. Zarówno Amazon jak i będący własnością eBay'a PayPal przestały obsługiwać transakcje z WikiLeaks, co Assange celnie określił jako „prywatyzację cenzury państwowej”.

Najistotniejsze jest to, że wszyscy są zdeterminowani, by utrzymywać Amerykanów w niewiedzy na temat tego, co mówi się i czyni w ich imieniu. Oczywiście, po tej stronie Atlantyku sprawy nie mają się inaczej.

**Eamonn McCann
Tłumaczył Tomasz Skoczylas**

IMPERIALIZM ŻEBRACZY

Ujawnionych przez WikiLeaks dokumentów dotyczących Polski jest, jak na razie, stosunkowo niewiele i dotycząca jedynie krótkiego okresu od grudnia 2008 r. do lutego 2010 r. Ten udokumentowany rok i trzy miesiące opisany w tajnych/poufnych notatkach ambasadorów USA w Polsce, daje jednak interesujący obraz polityki państwa polskiego. Można ją określić mianem imperializmu żebraczego.

IMPERIALIZM...

Dokumenty nie pozostawiają wątpliwości, że Polska uczestniczy w między państwowej grze o dominację i wpływy. Aktywnie stara się kształtować sytuację w innych państwach w celu umocnienia własnych interesów. Głównym polem zainteresowania polskiego imperializmu są poradzieckie republiki w Europie Wschodniej (włączając Gruzję). Głównym zaś rywalem – Rosją.

Wojny w Iraku i Afganistanie pojawiają się tylko zdawkowo i w kontekście umocnienia relacji Polski z USA (jak według jednego z dokumentów twierdzić miał Sławomir Nowak, szef gabinetu politycznego Donalda Tuska, podstawą aktywności Polski w Iraku i Afganistanie jest chęć bycia „silnym sojusznikiem”). Na podstawie dokumentów celem umacniania tych relacji wydaje się być możliwość skutecznego realizowania własnych interesów w Europie Wschodniej. Jak pisał ambasador Victor Ashe w grudniu 2008 r.: „Tak jak my, Polska dąży do wciągnięcia kluczowych państw na wschodnich granicach Europy, jak Ukraina i Gruzja, w kierunku zachodnich instytucji.

W rosnącym stopniu aktywny gracz regionalny, Polska ewoluowała od 1989 r. od biorcy pomocy do jej dostarczyciela, pomagając zachęcać do reform w tym regionie.” Jak podaje ambasador, Polska przekazała tylko w 2008 r. 8,7 mln dolarów na Białoruś i 5,3 mln dolarów na Ukrainę w celu wspierania „niezależnych mediów, szerszej kooperacji, administracji publicznej i kontaktów międzyludzkich”. Na lata 2008-2010 obiecała także 6 mln euro Gruzji, m. in. dla celów wojskowych.

Polska do swej „polityki wschodniej” włączać stara się zachodnich sojuszników. W przypadku Unii Europejskiej jej realizacji służy np. Partnerstwo Wschodnie, czyli program zacieśniania stosunków z poradzieckimi republikami Europy i regionu Kaukazu. Ambasador trafnie odczytuje, co się kryje za polską „aktywną polityką regionalną” wskazując, że jej „centralnymi celami” są m. in. „przeciwstawienie się rosyjskim wpływom w Europie Wschodniej” i „promowanie zachodnich demokratycznych i wolnorynkowych pryncypiów”. Pisze wręcz, powołując się na „polskich analityków”, że celem polskiej polityki w regionie jest posiadanie „prozachodniej strefy buforowej na Ukrainie i Białorusi”. Na „froncie ekonomicznym” służyć temu ma „większa zachodnia obecność biznesowa”.

Z dokumentów rysuje się walka o wpływy w Europie Wschodniej między Polską, jako forpczą Zachodu, a Rosją – tak przynajmniej widzą to polscy politycy. Ashe pisze więc, że główne niebezpieczeństwo widzą oni w „odradzającej się, agresywnej Rosji”. Groźba umieszczenia przez Rosję rakiet Iskander, jako odpowiedź na planowane amerykańskie rakiet w Polsce w ramach programu „tarczy antyrakietowej”, miała „podwoić polską determinację do pracy z USA i UE w celu wpięcia swych europejskich sąsiadów jako zapory przed rosyjskim wtargnięciem”.

Zapewne w rosyjskich dokumentach natrafilibyśmy na podobne opinie, tyle że z innymi aktorami. Co ciekawe, zdaniem Ashe’a piszącego o „rosnącej pewności siebie” Polski, czasem „wysuwa się [ona] przed szereg” – jak w przypadku sprzedaży „wrażliwej” broni Gruzji czy dążenia do zniesienia sankcji UE



wobec Białorusi. W tym drugim przypadku powodem znów miała być chęć oderwania jej od rosyjskiej strefy wpływów: „Rosyjska dominacja zagroziłaby demokratycznej transformacji i - co ważniejsze zdaniem Warszawy – pogrzebałaby szanse, że Białoruś może stać się państwem buforowym między Polską a Rosją.”

Na wątpliwości USA Radosław Sikorski wskazywać miał na podwójne standardy z powodu „bliskich stosunków [USA] z Arabią Saudyjską, ale nie z Białorusią” dodając, że rząd polski wcześniej sądził, że Rosja może stać się zagrożeniem w ciągu 10-15 lat, a kryzys gruziński pokazał, że może to mieć miejsce w ciągu 10-15 miesięcy. Generalnie Polska miała dążyć do tego, by „każda kolejna próba Rosji rysowania na nowo granic siłą lub działalnością wywrotową powinna być postrzegana przez Europę jako zagrożenie własnego bezpieczeństwa pociągające za sobą proporcjonalną odpowiedź całej wspólnoty euroatlantyckiej.” Wypowiedź ta cytowana jest także w dokumencie z 28 sierpnia 2009 r. Pozostaje tylko domyślać się co oznacza proporcjonalność wobec „siły lub działalności wywrotowej”. Podobnie jak zdanie wypowiedziane przez Sikorskiego, że „Polska nie będzie w stanie ignorować powtórek gruzińskiego scenariusza na Ukrainie”. Pytanie – co zrobi?

Wszystko to dowodzi, że polski im-

perializm jest nie tylko prostym przedłużeniem interesów USA czy jakiegokolwiek innego kraju. Stara się wpisać się w rywalizację między USA i (w mniejszym stopniu) państwami UE a Rosją, aby w jej ramach skutecznie realizować własne interesy. Ze strony Waszyngtonu - mimo drobnych wątpliwości, co do polityki nazbyt wrywnego sojusznika - według Ashe’a należy mu się pełne wsparcie: „Polska polityka wschodnia jest znakomitym uzupełnieniem naszej własnej”, a „Polska może być pewnym sojusznikiem, jeśli chodzi o sposoby podniesienia zachodnich wpływów poza wschodnimi granicami NATO”.

...ŻEBRACZY

Farsa polskiego imperializmu polega jednak na tym, że w swych ambitnych celach polegać musi na dużo potężniejszych sojusznikach – głównie jednym sojuszniku. Dla niego Europa Wschod-

nia jest jednak jednym z wielu regionów, a Rosja niejedynym pretendencem do pozabawienia go światowej hegemonii. O ile Polska dla USA jest tylko wygodnym pionkiem, na którego można – mniej lub bardziej – stawiać w zależności od doraźnych interesów światowej gry mocarstw, USA dla Polski są warunkiem koniecznym uczestnictwa nawet w grze regionalnej. Ujawnione dokumenty są więc świadectwem żebrania o amerykańską pomoc militarną.

Wymowny jest dokument z 13 lutego 2009 r. Ashe pisze w nim, że polscy negocjatorzy po kilku miesiącach zrozumieli, że amerykańska bateria rakiet Patriot w Polsce nie będzie uzbrojona i nie będzie mogła być włączona do polskiego systemu obrony. Wiceminister obrony Stanisław Komorowski miał na to zareagować słowami, że oczekiwali „rakiet operacyjnych, a nie doniczek”. Ich oczekiwania były, jak pisze Ashe, „po części naiwne, po części taktyczne”. Interesujący jest przy tym jego komentarz: „Premier Tusk, ani fan MD [„tarczy”] ani nie tak bardzo zaręczony z polsko-amerykańskim partnerstwem strategicznym, jak jego poprzednicy, sprzedał BMDA [umowę o „tarczy”] polskiej opinii publicznej jako podnoszącą polskie bezpieczeństwo z powodu umowy o Patriotach.”

W dokumencie z 7 maja 2009 r. Ashe pisze o „jednogłośnym poparciu znacznych militarnych śladów obecności USA w Polsce” ze strony Sławomira Nowaka, Witolda Waszczykowskiego (zastępcy szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego) i Bronisława Komorowskiego (Marszałka Sejmu). Na spotkaniu z trójką senatorów z USA Nowak naciskał, że „Polska liczy na Patrioty” poprawiając nawet tłumacza błęd-

nie informującego senatorów, że Polska jedynie ich „chce”. Zresztą, jego zdaniem, „jedna bateria Patriot i dziesięć rakiet przechwytyjących w ramach Obrony Przeciwrakietowej nie stanowią „imponującej obecności”, na którą Polska liczy”.

Waszczykowski mówił, że Polska chce „amerykańskich butów na [polskiej] ziemi” i że niektórzy europejscy członkowie NATO, szczególnie Francja, „wołą mówić niż działać” i dlatego „kupiliśmy F-16, a nie francuskie Mirage”. W dość apokaliptycznym tonie „podkreślał, że Moskwa próbuje odzyskać swą strefę wpływów i naciskał na krytyczne znaczenie zwiększonej obecności USA i NATO w Polsce.” Komorowski wskazywał natomiast, że „dla Polski najważniejsza jest obecność USA w polskim bezpieczeństwie poprzez fizyczną obecność amerykańskich sił w Polsce, instalacje NATO w Polsce, wywiązanie się ze zobowiązań zapewnienia rakiet Patriot i większej polsko-amerykańskiej kooperacji”. Twierdził też, nie bez żalu, że nowa administracja USA zmieniając polityczne priorytety powinna „podjąć dialog z Polską, nie tylko z Rosją.”

Dokument z 28 sierpnia 2009 r. przynosi natomiast zapowiedź „negatywnej polskiej reakcji na istotne zmniejszenie obecności sił USA w Europie”. Ponadto, według Ashe’a, „Polacy mówią nam, że byłoby ciężko usprawiedliwiać kontynuację poświęceń w misjach, jak ISAF [Afganistan], jeśli współpraca z Sojuszem [NATO] jest drogą jednokierunkową.” Nie zmieniło to jednak faktu, że Sikorski „wywierca presję na premiera Tuska, by poparł kolejne zwiększenie liczby żołnierzy [w Afganistanie] z 2000 do 3000.” W dokumencie z 12 listopada 2009 r. S. Komorowski podkreślał przywiązanie do poglądu, że z Afganistanu można wycofać się tylko wraz z całym NATO narzekając jednocześnie na niski poziom poparcia społecznego dla tej „operacji”.

Znów wracał stały temat amerykańskich wojsk w Polsce: „Polskie reakcje na [nowe] propozycje BMD [„tarczy”] były pozytywne” – donosił nowy ambasador Lee Feinstein – „choć byli rozczarowani, że baza [rakiet] SM-3 nie będzie operacyjna do 2018 r.” Polscy rozmówcy woleliby 2015 r. pytając także o możliwość dodatkowego udziału w całym programie. W dokumencie z 10 lutego 2010, ustami Sikorskiego, wyrażono „zainteresowanie obecnością F-16”, ale również „C-130 i sił specjalnych [USA]. Te same nadzieje wyraził, według dokumentu z 22 lutego 2010, także szef MON, Bogdan Klich, w osobistej rozmowie z ambasadorem mówiący o „wielkim zainteresowaniu obecnością specjalnych sił operacyjnych” i mówiącym o „wielkiej chęci zobaczenia owoców wzajemnej współpracy obronnej”.

Imperializm żebraczy z pewnością nie jest ani nowym ani specyficznym polskim fenomenem. Równie pewne jest, że w polskim przypadku przybrał jedną z najczystszych form.

Filip Ilkowski

Masowe ruchy protestu w Chinach

Jednym z najbardziej inspirujących wydarzeń mijającego roku była fala strajków wywołanych przez chińskich pracowników. **Charlie Hore obserwuje co stoi za wzrostem niezadowolenia na tak wielką skalę.**

Przez ostatnie 20 lat gospodarka Chin rosła w tempie szybszym niż jakkolwiek inny kraj na świecie - wzrost ten trwał nawet przez większość obecnej recesji.

Z drugiej strony wzrosła również ilość strajków i wystąpień pracowników, i to do poziomu niespotykanego od lat 20-tych XX w.

Wspólnym czynnikiem, który łączy wiele z tych wystąpień jest bunt przeciwko nierównościom społecznym i korupcji.

Oficje Partii Komunistycznej i menedżerowie prosperują o wiele lepiej niż większość populacji. Nie mają też skrupułów przed obnoszeniem się ze swoim bogactwem.

Taki rozwój rzeczy wynika ze zmiany w układzie władzy ekonomicznej wewnątrz aparatu państwowego.

W chwili obecnej miejscowi menedżerowie i oficjele sprawują realną kontrolę nad środkami gospodarczymi i budżetami, i w konsekwencji otwartą furtkę do wzbogacenia się.

Ale to również stawia ich na celowniku. Pracownicy i chłopcy mogą wysuwać w ich stronę konkretne żądania – dotyczące podatków, płac, godzin roboczych – ponieważ to właśnie oficjele je kontrolują. A ponieważ większości chłopów udaje się wywalczyć niektóre, jeżeli nie wszystkie, ze swoich postulatów, pracownicy i chłopcy przekonują się, że taka walka popłaca.

Walka chłopów

Obecna fala oporu rozpoczęła się w 1994 r., na prowincji, protestami skierowanymi przeciwko chciwości i korupcji, które były udziałem miejscowych władz.

Niektóre z tych wystąpień liczyły do 10 000 ludzi. Doszło do starć z policją i podpalenia biur.

Przyczyną rewolt była korupcja administracji, nakładanie nielegalnych podatków oraz rekwizycje gruntów w celach budowlanych - tego wszystkiego dopuszczali się urzędnicy niższego stopnia.

To oni okazali się zwycięzcy - rząd wydawał dekret za dekretem, aby zablokować możliwość nielegalnego opodatkowania, co poskutkowało w obniżeniu intensywności protestów chłopskich.

Luka została wypełniona większymi, lecz rzadszymi mobilizacjami przeciwko zatruwającym środowisko fabrykom i - ponownie - przejmowaniu gruntów w celach nielegalnej budowy.

W maju br. kilka tysięcy osób protestowało przeciwko wymienionym rekwizycjom gruntów. Udało im się zablokować drogi, a także linię kolejową w północno-wschodnich Chinach. Wysłano przeciwko nim specjalne oddziały policji do tłumienia zamieszek.

Na ulicach

Ogromna ilość chińskich miast i miasteczek widziała protesty czy nawet zamieszki wymierzone w lokalnych oficjele, jak i przeciwko oddziałom policyjnym.

Ważnym przykładem jest ruch w jednym z południowych miast, utworzony w 2007 r. przeciwko budowie zatruwającej fabryki. Działacze deklarują, że wysłali milion wiadomości tekstowych, jak również organizowali marsze oraz lobbing władz.

Osiągnęli zamierzony cel.

Po tym miało miejsce wiele innych

szarów etnicznie nie jest Chińczykami.

Niedawny wzrost gospodarczy nie przyniósł żadnej poprawy losu tamtejszych pracowników. W obu miejscach nowe miejsca pracy zdobyli wewnątrz chińscy migranci, a ludzie, pracujący do tej pory na prowincji i którym coraz trudniej jest związać koniec z końcem nagle odkrywają, że w mieście również nie ma pracy.

W 2008 r. odbył się największy dotychczasowy ruch protestu w Tybecie – większość protestów miała miejsce na obszarach, które dawno temu zostały wchłonięte przez chińskie prowincje. Protestujący wzniesli zakazaną flagę Tybetu i wzięli udział w potyczkach z chińską policją i wojskiem.

W 2009 r. Xinjiang ujrzał najkrwawsze protesty w swojej historii, chociaż były one raczej ograniczone do stolicy.

Protesty w Tybecie i Xinjiang, różnią się pod wieloma kluczowymi względami

od tych, które przebiegają w innych częściach kraju. Pierwsza różnica polega na tym, że często rozpoczynają się mając ograniczone żądania, natomiast podane represjom występują przeciwko chińskiemu panowaniu.

Drugą różnicą jest skala represji: w większości przypadków tylko kilka osób zostaje aresztowanych, a policja rzadko zabija z premedytacją. W Xinjiang i Tybecie policja strzela, by zabić.

Klasa pracownicza

Strajki na początku 2010 r. pokazały, jak powinien rozwijać się ruch: były ofensywne, a nie defensywne. Jest to najnowszy etap rozwoju bojowego nastroju, który począwszy od połowy lat 90-tych XX wieku przeżywa swój renesans.

Zamknięcia fabryk pod koniec lat 90-tych XX wieku wywołały liczne protesty, które odniosły namacalne zwycięstwo. Należności systemu emerytalnego zostały przeniesione z rąk właścicieli poszczególnych fabryk pod kontrolę rządu. Menedżerowie nie mogli już twierdzić, że nie ma pieniędzy.

Jednak na obszarach, na których industrializacja dokonała się niedawno, strajki jeszcze łatwiej się rozszerzają, i do 2008 r. *Chiński Biuletyn Pracy (China Labour Bulletin)* donosił o stu strajkach na terenie całego kraju.

Większość z nich skoncentrowała się na postulatach obronnych, gdy zaczęto zamykać fabryki, kiedy rozpoczął się kryzys finansowy 2008 r.

Gdy przemysł eksportowy doszedł do siebie, pracownicy odkryli, że znajdują się na lepszej pozycji niż przedtem. Przede wszystkim byli znacznie liczniejsi – polityka "jednego dziecka"

znacznie zredukowała liczbę migrujących z terenów wiejskich.

Kolejną przewagą była dostępność pracowników do technologii, którą produkują, m. in. telefonów komórkowych czy internetowych forów dyskusyjnych. Środki te pozwalają na wymianę informacji na tak dużą skalę, która znacznie utrudnia państwową cenzurę.

Przekaz informacji ma wielkie znaczenie. Gdy na początku 2010 r. podjęła strajk pierwsza fabryka samochodów, kolejne zaczęły strajkować z takimi samymi postulatami dotyczącymi równych płac. Kolejne fabryki przyłączały się do strajku właśnie dzięki wiedzy o tym, co już działo się w innych fabrykach.

Kolejną przewagą w posiadaniu pracowników jest to, że w miarę jak kapitałiści inwestują w bardziej zaawansowaną technologię, ich zapotrzebowanie na bardziej wykwalifikowanych i osiadłych w jednym miejscu pracowników zwiększa się. W związku z tym prawa nadane osiadłym pracownikom miejskim zostały stopniowo nadane pracownikom będącym migrantami. Niedobór odpowiednio wykwalifikowanej siły roboczej tylko przyspiesza ten proces.

Chińscy pracownicy własnoręcznie wywalczyli prawo do udziału w protestach i strajkach, a prawo to nie zostało przyznane im odgórnie. To czyni dużą różnicę.

Podczas gdy chiński rząd stał się w ciągu ostatniego dwudziestolecia posiadaczem relatywnie większej władzy w porównaniu z amerykańskim czy którymś spośród członków Unii Europejskiej, wydaje się, że zmniejszyła się ilość jego władzy nad własną populacją..

Głos z walki: Trzeba utrzymać jedność, nie pozwolić przedstawicielom kapitału podzielić nas

Dwutygodniowy strajk w fabryce części samochodowych koncernu Honda znajdującej się w Foshan, w prowincji Guangdong, wywołał serię strajków w całym kraju. Miało to miejsce na przełomie maja i czerwca.

Biuletyn *Chiński Biuletyn Pracy* zamieścił rozmowę z jednym z pracowników fabryki, która miała miejsce podczas dysputy: "Nasze pierwsze postulaty dotyczyły stawek, funduszu socjalnego oraz premii. Kolejnym postulatem była ochrona strajkujących przed zwolnieniem", powiedział w wywiadzie pracownik.

Trzecie z wysuniętych żądań, "należy skończyć z obecnym przewodniczącym związku, wybierając na jego miejsce kogoś innego" zostało postawione po tym, jak przedstawiciele państwowego związku zawodowego pobili pracowników fabryki. Podczas strajku pracownicy wybrali 16-osobowy komitet, aby ich reprezentował. Wydał on list otwarty.

Czytamy w nim: "Zyski, które przynosi ta fabryka, są owocem ciężkiego znoju... Walczymy nie tylko w interesie 1800 pracowników, ale i o prawa i interesy wszystkich pracujących Chińczyków."

Strajkującym pracownikom udało się wywalczyć podwyżki rzędu 24-33%. Ich sukces pociągnął za sobą falę strajków załóg przemysłu samochodowego w całym Chinach.



04.06.10. Zhongshan, Chiny. Demonstracja strajkujących pracowników przed zakładem Hondy.

protestów, niektóre odbyły się z użyciem przemocy, ale każdy z tych protestów miał ściśle określone, możliwe do spełnienia postulaty.

Dla przykładu, w zeszłym roku, miasto za miastem protestowało przeciwko wymuszonym eksmisjom, które łączyły się z wyburzaniem starych budynków.

Zamieszki przeciwko przemocy policji również miały miejsce. W czerwcu 2009 w mieście Shishou w środkowej części kraju w tajemniczych okolicznościach zmarł młody mężczyzna. Walki z policją trwały dwie noce.

Jest bardzo możliwe, że wiele podobnych wydarzeń ma miejsce, ale media o nich nie informują.

Nie wszystkie z nich posuwają sprawę naprzód – było kilkanaście przypadków zamieszek na tle rasowym, wymierzonych zarówno w osoby migrujące z innych części Chin, jak i w Afrykańczyków w południowych miastach – jednak były rzadkie przypadki. W przeważającej większości chińskie wystąpienia wymierzone są w policję, władzę i bogatych.

Xinjiang i Tybet

Xinjiang i Tybet to dwa wielkie, lecz niezbyt gęsto zaludnione obszary w zachodniej i południowo-zachodniej części kraju. Większość mieszkańców tych ob-

Strajk powszechny w Grecji

Potęga pracowników

Trwające od roku walki w Grecji osiągnęły kolejny szczyt, kiedy siódmy pełny strajk generalny wstrząsnął krajem w środę 15 grudnia. Przeciwstawiano się programowi cięć budżetowych wprowadzanemu przez socjaldemokratyczną partię Pasok z nakazu Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Unii Europejskiej.

„Środowy strajk generalny był duży, prawdopodobnie równie duży, co ten z 5 maja – poprzedniego momentu szczytowego” – powiedział Panos Garganas, wydawca czasopisma *Solidarność Pracownicza*. „Wszystko stanęło, nawet promy nie działały. Nie działał żaden środek transportu w całym kraju, za wyjątkiem kilku godzin, gdy zwożono ludzi na zgromadzenia strajkowe i demonstracje. W miastach i miasteczkach odbywały się masowe demonstracje, nawet w mniejszych

miejscościach pojawiło się wielu ludzi. W Atenach policja zaatakowała ludzi protestujących przed parlamentem na Placu Syntagma, kilku protestujących trzeba było hospitalizować. Ludzie stawiali opór. Pomimo ataków i gazu łzawiącego część demonstrantów zdołała przemaszerować przed parlamentem. Protestujący pobili także pracownego byłego ministra.”

W tym tygodniu parlament przegłosował cięcia płac, choć jeden z deputowanych partii Pasok odmówił poparcia tego projektu, za co został wydalony z partii – będąc piątym posłem, którego partia rządząca wyrzuciła w tym roku. Radykalizacja pracowników pogłębia się wraz z zaostrzaniem się polityki rządu. Było to widoczne na wiecu w Atenach.

„Główny wiec był podzielony na dwie grupy – część ruchu, która twierdzi, że strajki muszą trwać nadal i

część złożoną z przywódców oficjalnych związków zawodowych – mówi Panos – część radykalna była duża, większa niż 5 maja, wśród nich byli pracownicy mediów, nauczyciele czy pracownicy transportu. Jest duża presja na przywódców związkowych, by kontynuować strajki. Strajki trwają nadal – pracownicy mediów wyszli na ulicę w piątek 17 i sobotę 18 grudnia, pracownicy transportu wstrzymywali ruch każdego dnia przez następnego tygodnia zaś nauczyciele planują strajk na 13 stycznia. 15 stycznia odbędzie się także manifestacja przeciwko atakom rasistowskim.”

Wraz z narastaniem gniewu i pogłębianiem się kryzysu wygląda na to, że rok 2011 będzie kolejnym gorącym rokiem oporu w Grecji.

Tłumaczył Tomasz Skoczylas

Korea ukazuje

napięcia w systemie

Ostatnie walki zbrojne i zabici w Korei Północnej i Południowej doprowadziły do ujawnienia się przerażającej perspektywy wojny nuklearnej.

Nie da się dotrzeć do szczegółów takich, jak „kto strzelał pierwszy” i nie jest to kluczowy problem. Jest jasne, że Korea Południowa przeprowadziła wielkie ćwiczenia marynarki wojennej na Morzu Żółtym, którym towarzyszyły wystrzały.

Rząd Korei Północnej powiedział, że pociski wylądowały one na ich wodach terytorialnych, a on odpowiedział ogniem w kierunku wyspy Yeonpyeong. Dwóch robotników budowlanych i dwóch żołnierzy zostało zabitych.

Rząd Korei Południowej, dobry przyjaciel Stanów Zjednoczonych, wystrzelił wtedy 80 pocisków artyleryjskich w Koreę Północną. Nie ujawniono liczby ofiar.

Tylko dla podkreślenia tego przesłania Barack Obama wysłał wyposażony w broń jądrową lotniskowiec USS George Washington i pięć innych okrętów wojennych na Morze Żółte.

Amerykańska grupa uderzeniowa wsparła południowokoreańską armię i wzięła udział w trwającej pięć dni grze wojennej.

Ta niebezpieczna eskalacja jest zaprojektowana po to, by wzmocnić presję na Chinach i „zdyscyplinować” Północ. *New York Times* doniósł, że „decyzja Obamy o przyspieszeniu rozmieszczenia amerykańskiej grupy uderzeniowej w regionie ma na celu zdołanie Chińczyków”.

W raporcie pisano także, że przedstawiciele rządu USA „mają nadzieję, że poprzez postawienie Pekinu przed trudnym do przyjęcia rozwiązaniem –

ekspansją manewrów amerykańskich przy ich wybrzeżu – Chiny zdecydują, że naciskanie Korei Północnej będzie mniejszym złem”.

Tak więc USA zdecydowały podgrzać napięcia w regionie, jeżdżąc się wojskiem i bronią. 60 lat po wojnie koreańskiej w Korei Południowej pozostaje blisko 30 tys. amerykańskich żołnierzy. Ta trzyletnia wojna była świadkiem śmierci około czterech milionów ludzi.

Dziś rząd Korei Północnej posiada około dziesięć tysięcy głowic nuklearnych. Stany Zjednoczone wycofały broń nuklearną z Korei Południowej w 1991 roku. Teraz jednak wykonywane są posunięcia, mające na celu wysłanie jej tam z powrotem.

Siły Południowej i Północnej Korei starły się w 1999, 2002, 2009 i w 2010 r. Ten ostatni epizod jest ostrzeżeniem wobec napięć wewnątrz systemu światowego i tego, jak wielkie mocarstwa używają swoich wojskowych mięśni do obrony własnych interesów.

Jest to także okrutnie przerażające. Niewielka „pomyłka w obliczeniach” ryzyka popełniona przez polityków i zamiast wymiany ognia artyleryjskiego może się wydarzyć coś bardziej śmiertelności.

Nastroj na prawicy amerykańskiej oddał John McCain. To były republikański kandydat na prezydenta, który jest uważany za „umiarkowanego”, w porównaniu do reszty partii. McCain nawoływał do przemyślenia „zmiany reżimu” w Korei Północnej.

Prezydent Korei Południowej Lee Myung-bak, który doszedł do władzy dwa lata temu, oddalił się od wcześniejszej strategii otwarcia Północy na inwestycje poprzez wykorzystywanie

pomocy. Przyjął bardziej twarde stanowisko.

Tymczasem rząd Korei Północnej przechodzi kryzys wewnętrzny, zmieniając przywódcę z Kim-Dzong-lla (który być może jest już martwy) na jego syna Dzong-Euna.

Prawdopodobieństwo wystąpienia konfliktu jest szczególnie wysokie w czasie kryzysu ekonomicznego. Marksiści opisują kapitalistów jako „grupę walczących braci”, którzy jednoczą się przeciwko klasie pracowniczej w kluczowych momentach – na przykład przekazując przesłanie, że wszyscy musimy zaakceptować cięcia - ale jednocześnie każde państwo próbuje konkurować z innymi, żeby wzmocnić „swoich” kapitalistów, bronić rynków oraz rozparcelować wpływy.

Zwykle walki te mają miejsce na poziomie nacisku ekonomicznego, wojen walutowych, wojen handlowych i tak dalej.

Istnieje jednak prawdziwe niebezpieczeństwo, że może wybuchnąć bardziej fizyczna konfrontacja. A im bardziej zdecydowany jest kryzys ekonomiczny, tym bardziej jest to prawdopodobne.

Alen Mattich napisał ostatnio w *Wall Street Journal*, że konkurencyjna dewaluacja waluty była „jak rozbitkowie próbujący pozostać na powierzchni, wspinając się sobie na ramiona”.

Toksyczny system, w jakim żyjemy oznacza, że taka konkurencja może spowodować wojnę.

Tekst ukazał się w tygodniku *Socialist Worker* (4 grudnia 2010).

Charlie Kimber
Tłumaczył Artur Maroń

¹ ang. aircraft carrier battle group, grupa uderzeniowa, składająca się z jednego lotniskowca, samolotów oraz osłony w postaci przeciw-podwodnych i przeciw-lotniczych niszczycieli i krążowników (te dwa ostatnie typy okrętów wojennych różnią się dzisiaj jedynie wielkością).

Tunezja

Powstanie jest światłem nadziei

Powstania, które rozprzestrzeniły się w całej Tunezji (w północnej Afryce) w ostatnich tygodniach stanowią ważny etap w historii tego kraju.

Demonstracje wybuchły po tym, jak bezrobotny absolwent szkoły wyższej, Mohamed Bouazizi, dokonał próby popełnienia samobójstwa. Oblał się benzyną i podpalił się, kiedy policja skonfiskowała mu warzywa i owoce, którymi próbował handlować, ponieważ nie posiadał zezwolenia. [Bouazizi zmarł 4 stycznia z powodu odniesionych ran].

Bezrobocie i nędza są powszechne w kraju. Tysiące studentów, absolwentów, bezrobotnych pracowników, związkowców i opozycyjnych polityków uczestniczyło w protestach w prowincji Sidi Bouzid, jednym z obszarów najbardziej dotkniętych bezrobociem.



08.01.11 Tunis, Tunezja.

Wraz z szerzeniem się protestów policja zabiła nastolatka, a wiele innych osób zostało pobitych i wsadzonych do więzienia. W stolicy, Tunisie, podpalono samochody policyjne i budynki rządowe.

Dyktator Zine El Abidine Ben Ali rządzi Tunezją od 1987 roku. Ciężkie represje są codziennością dla Tunezyjczyków, z których ogromna większość żyje w skrajnej nędzy, dorabiając na roli lub drobnym handlem.

Jednak z powodu frustracji społecznych, zawrzało. W protestach nie chodzi tylko o bezrobocie, lecz również o rozpasaną korupcję, dzięki której członkowie rodziny Ben Alego stali się niebywale bogaci. Jego brat posiada olbrzymie części ostatnio sprywatyzowanych mediów, a rodzina jest znana potocznie jako „Mafia”.

USA są jednym z głównych sojuszników reżimu. Jednak według ostatnich wycieków dotyczących dyplomatycznych depesz USA dotyczących reżimu: „Oni nie znoszą żadnych rad lub krytyki, czy to krajowej czy międzynarodowej. Ich władza jest coraz bardziej zależna od policji.”

Ben Ali obiecuje, że ukarze protestujących. Odkąd ogłosił tę groźbę, doszło do dalszych przejawów odwagi ze strony aktywistów – demonstranci skandują, by Ben Ali nie startował do wyborów w 2014 roku.

Stawianie oporu przeciw tak represyjnemu reżimowi może dodać pewności siebie ludziom w Tunezji i w całym regionie, by walczyli przeciw swoim dyktatorom.

Sian Ruddick

Tragedia Konga

Pięćdziesiąt lat temu Patrice Lumumba, pierwszy przywódca Konga po odzyskaniu niepodległości, został zamordowany z pomocą Zachodu. Leo Zeilig opisuje jego dziedzictwo i walkę z imperializmem.

Demokratyczna Republika Konga jest dziś opisywana jako straszliwe miejsce. Ostatnie walki w tym kraju są prezentowane jako kontynuacja prawdziwego konfliktu między wschodnimi plemionami a bojówkami etnicznymi.

Te kłamstwa ukrywają rzeczywistość kraju będącego areną imperialnego rabunku przez ponad 130 lat.

Istnieje jednak rzadziej poruszana historia niezwykłego oporu przeciw uci-skowi.

Najważniejszym przywódcą tego oporu był czarny Afrykanin Patrice Emery Lumumba. 17 stycznia 1961 Lumumba, pierwszy premier niepodległego Konga, został rozstrzelany na porębie w lesie wraz z dwoma członkami swego rządu.

Pluton egzekucyjny zorganizował belgijski oficer. Ciało szybko pogrzebano na miejscu egzekucji.

Kilka dni później inny belgijski oficer wykopał zwłoki, poćwiartował je i rozpuścił w kwasie. Mordercy byli zdeterminowani, by ukryć ślady łączące ich ze zbrodnią.

Gdy zamordowanie Lumumby wyszło na jaw 13 lutego wywołało wielkie poruszenie i protesty na świecie.

W latach 40-tych XX wieku ówczesne Kongo Belgijskie wychodziło z niezwykle brutalnego okresu kolonializmu. W latach 1891-1911 wskutek głodu, przymusowej pracy i ciągłej przemocy zginęło ponad dziesięć milionów Kongijczyków.

Jednak po II Wojnie Światowej Belgowie obiecali nową drogę w kierunku kolonii.

Zaczęli rozwijać przemysł i ustanawiać w całym kraju wspólnoty górnicze. Główną rolę odgrywało górnictwo miedzi. Była ona produkowana w wielkich ilościach na południu kraju i wydobywana przez gigantyczną publiczno-prywatną spółkę Union Minière du Haut-Katanga (UMHK).

Kongo Belgijskie było źródłem wielkich dochodów dla kolonialistów i prywatnego biznesu.

Lumumba był narodowym przywódcą - samoukiem. Urodzony w 1925 w prowincji Kongo Kasai został usunięty ze szkoły i przeniósł się do regionalnej stolicy Stanleyville - obecnie Kisangani.

Przybył do miasta w 1944 i szybko stał się czołowym członkiem miejscowej grupy tzw. *évolués* - „ewoluowanych”.

Była to grupa wykształconych Kongijczyków szkolonych do brania udziału w misji „cywilizacyjnej” państwa belgijskiego.

Otrzymywali oni pracę niskiego szczebla w administracji i byli przygotowani do roli ludzi sukcesu w społeczności belgijskiego Konga. Lumumba został urzędnikiem pocztowym w Stanleyville.

Kongo było państwem apartheidu -

ściska segregacja określała każdą dziedzinę życia. Córka Lumumby Juliana wyjaśniała: „kiedy osiągnąłeś 18 lat musiałeś mieć przy sobie przepustkę. Kiedy cię zatrzymali musiałeś wyjaśnić dlaczego przyjechałeś do miasta... a jeśli czarna mężczyzna patrzył na białą kobietę mógł się znaleźć w więzieniu”

We wczesnych latach 50-tych Lumumba podzielał poglądy większości *évolués*. Był zwolennikiem „cywilizującego” projektu kolonialnego. Zaczęło się to zmieniać w czerwcu 1956. Aresztowany i uwięziony za sprzeniewierzenie Lumumba zaczął dostrzegać kłamstwa belgijskiej władzy.



Patrice Lumumba

Po zwolnieniu z więzienia we wrześniu 1957 zdecydował się zacząć nowe życie w stolicy Leopoldville (dziś Kinshasa). Miasto było opanowane ideami niepodległości i wyzwolenia politycznego.

W listopadzie 1958 Lumumba został wybrany do przewodzenia powstającej partii narodowyzwoleńczej - Mouvement National Congolais (MNC). Ale Belgia desperacko próbowała utrzymać kontrolę i starała się manipulować i dzielić wyłaniające się partie polityczne.

Inne zachodnie państwa, chcące zapewnić niepodległość Konga, nie chciały jego rzeczywistej politycznej i ekonomicznej niezależności. USA były silnie zaangażowane w tym regionie od początku XX w.

Polityka Lumumby pozostawała ugodowa, lecz dwa zdarzenia wpłynęły na jej zmianę. Po pierwsze został zainspirowany uzyskaniem niepodległości przez Ghanę w 1957 r., gdy Kwame Nkrumah został pierwszym czarnym przywódcą w Afryce postkolonialnej.

Jeszcze ważniejsze było drugie wydarzenie. 4 stycznia 1959 w Leopoldville wybuchła przemoc. Kolonialna armia zdławiła demonstracje, zabijając setki ludzi. Wiara, że długi okres przejściowy i wzajemne zrozumienie stanowią drogę do niepodległości skończyła się.

Kongijskie społeczeństwo przeszło przemianę., miały miejsce masowe wiece, wybuchały strajki, a ruch na rzecz niepodległości zerwał z ramami wytyczonymi przez *évolués*. To była

kongijska rewolucja.

Lumumba wrzucił się w wir wydarzeń. Rosła jego waleczność i radykalizm. Teraz domagał się bezzwłocznej niepodległości.

Jednak inni *évolués* widzieli swą przyszłość w sojuszu z siłami kolonialnymi, a później z USA.

Polityczne centrum wydarzeń zaczęło się znacząco przesuwając, i nie obejmowało już tylko miasteczek i miast. W wielu wiejskich regionach ludzie odmawiali płacenia podatków.

Powstawały nowe polityczne ugrupowania. Kolonialny projekt rozpadał się z miesiąca na miesiąc.

Lumumba obawiał się napięć powstających między masami ludzi popierającymi MNC a kierownictwem partii, które było często zbyt ostrożne.

W kwietniu 1959 stwierdził: „Masy są o wiele bardziej rewolucyjne niż my. Nie zawsze odważają się to wyrażać wobec policji, czy ogłaszać swe żądania rządzącym, jednak kiedy jesteśmy wśród nich to masy naciskają na nas i chcą iść naprzód szybciej niż my.”

Aresztowany, bity i uwięziony pod koniec 1959, Lumumba został zwolniony dopiero, gdy w styczniu 1960 w Brukseli zaczęły się negocjacje.

Odrzucił on wszelki kompromis. Uważał że państwo kongijskie nie powinno być podzielone - tak by bogactwa kraju kontrolowały poszczególne prowincje, jak tego chcieli Belgowie. MNC również nie zaakceptował króla Belgii jako głowy niepodległego państwa.

Na ogłoszenie niepodległości wybrano datę 30 czerwca 1960. Ale radykalizm Lumumby sprawił, że był on znienawidzony przez belgijską elitę. Belgijski rząd stwierdził w styczniu 196, że chce eliminacji Lumumby. Na tym etapie oznaczało to usunięcie go ze sceny politycznej.

Jednak w maju MNC odniósł zwycięstwo w wyborach. Lumumba odmówił zawierania układu z ustępującymi siłami.

W dniu głoszenia niepodległości ogłosił słuchającym go, w tym królowi Belgii: „w dążeniu do niepodległości Konga, nawet jeśli dziś jest świętowana wspólnie z Belgią, przyjaznym krajem z którym zawarliśmy układ, żaden Kongijczyk godny swego miana nie będzie w stanie zapomnieć, że zdobyliśmy to przez walkę.”

Kolonialiści byli wściekli wobec „zuchwałstwa” czarnego człowieka - dawnego poddanego. Ale siły lewicy na całym świecie przyjmowały je z radością. Malcolm X, radykalny czarny przywódca w USA, wzywał wszystkich

czarnych do zapamiętania tej bohater-skiej mowy.

Świętowanie szybko zostało przytłumione. W lipcu Belgia poparła secesję bogatych w surowce prowincji Katanga i Kasi.

Uznała ona wspierała i uzbroiła te nowe „państwa”. Niektórzy *évolués*, używający języka etnicznych podziałów, służyli w tych sztucznych prowincjach za afrykańską przykrywkę.

Lumumba zaapelował do Organizacji Narodów Zjednoczonych o wsparcie, ale wsparła ona działania potęg imperialnych, by obalić jego rząd.

Gdy władza zaczęła wymykać mu się z rak Lumumba zwrócił się do działaczy MNC, którzy pomogli osiągnąć niepodległość. Jednak siły przeciwne mu były zbyt potężne. Czołowi nacjonałiści ulegli łapówkom i kooptacji.

Pułkownik Joseph Mobutu - przyszły dyktator, ale w tym czasie sojusznik Lumumby - został przekupiony przez amerykańców i we wrześniu zorganizował zamach stanu.

W listopadzie Lumumba opuścił stolicę. Udał się do Stanleyville gdzie miał nadzieję zebrać zwolenników. Jednak kilka dni później został aresztowany wiedząc, że prawdopodobnie oznacza to jego śmierć.

W więzieniu napisał: „historia pewnego dnia o tym opowie, ale nie będzie to historia, której będą uczyć Bruksela, Paryż, Waszyngton czy ONZ, ale historia która będzie nauczana w krajach wyzwolonych od panowania kolonialistów i ich marionetek.”

Niecałe dwa miesiące później już nie żył. Zamordowanie Lumumby nie zakończyło jednak sprawy. Jego zwolennicy stawiali opór, do czasu pokonania ich w 1965.

Zachodnie potęgi poparły kolejny pucz Mobutu tamtego roku. Rządził on przez 30 lat niszcząc opozycje i dopuszczając, by kraje Zachodu i międzynarodowe korporacje rozkradały zasoby Konga.

W ostatnich miesiącach życia Lumumba zaczął przykładać mniejszą wagę do polityki wyzwolenia narodowego, a większą do działania innych sił.

Jego syn Francois, obecnie polityczny działacz w Kongu wyjaśnia: „stwierdził on w 1960 r., że nie wszyscy Kongijczycy mają takie same wyobrażenia o niepodległości. W swych działaniach i wystąpieniach był więc bardziej precyzyjny i mówił o pracownikach, zapewnieniu sprawiedliwości i równości.”

Nieprzejednany opór Lumumby wobec zachodnich prób złamania kongijskiej niepodległości powinien być teraz świętowany. Słusznie stał się on symbolem walki z imperializmem.

Leo Zeilig jest autorem książki „*Patrice Lumumba: Africa's lost leader*” (*Patrice Lumumba: utracony przywódca Afryki*)

Tłumaczył Piotr Ciesielski

Strajki * Protesty *

Kaufland

Sukces związkowców!



Kampania „Solidarności” prowadzona w sieci Kaufland od 18 listopada zakończyła się sukcesem. Zgodnie z porozumieniem podpisanym 22 grudnia pracownicy dostaną podwyżki płac, zwiększony zostanie odpis na fundusz socjalny, a po trzech miesiącach okresu próbnego będą z nimi podpisywane umowy o pracę na czas nieokreślony.

Dodatkowo przedstawiciele NSZZ „S” będą mieli możliwość spotkania się z pracownikami otwieranych placówek tej sieci, a w sklepach już działających związkowcy będą mogli spotykać się z pracownikami w pomieszczeniach socjalnych.

W ramach kampanii przeprowadzono wiele akcji i blokad w różnych miastach Polski. 26 listopada miała miejsce pikietą w Pile, a 3 grudnia w Rudzie Śląskiej, gdzie 30 - osobowa grupa związkowców z handlowej „Solidarności”, wspierana przez przedstawicieli innych branż, przez godzinę blokowała kasy supermarketu wypełnionymi po brzegi wózkami.

Kler – Gliwice, Opole, Częstochowa

Miska ryżu dla prezesa

Przed salonami w Gliwicach, Opolu i Częstochowie 29 listopada odbyły się pikiety pracowników firmy i związkowców. Głównym hasłem protestu było żądanie przestrzegania przez zarząd przepisów prawa pracy i wypełnienia zaleceń pokontrolnych Państwowej Inspekcji Pracy.

Uczestnicy protestu zarzucali kierownictwu firmy utrudnianie działalności związkowej i szykanowanie działaczy związkowych. Opowiadali też o tym, jak traktuje się w niej pracowników, którym przełożeni grożą, że będą pracować „za miskę ryżu”. W nawiązaniu do tego incydentu pikietujący przynieśli miski z ryżem dla prezesa firmy. To już druga akcja protestacyjna pracowników Kler. Poprzednia pikietą pod zakładem w Dobrodzieniu została zignorowana przez pracodawcę. Związkowcy zapowiedzieli eskalację protestów, jeśli ich postulaty nie zostaną zrealizowane.

Biedronka

Zwalniają za „Solidarność” (1)

W Warszawie 3 stycznia przed siedzibą firmy odbyła się pikietą w obronie kilkudziesięciu pracowników sieci szykanowanych za przynależność związkową.

Z końcem roku nie przedłużono im umów o pracę, a w rozmowach w cztery oczy sugerowano, że stało się to z powodu ich członkostwa w „Solidarności”. Wielu zwolnionych mówiło, że często słyszało zarzuty, co do przynależności do związku i groźby, że stracą pracę.

Bowim - Sosnowiec

Zwalniają za „Solidarność” (3)

W sosnowieckiej firmie zwolniono 3 osoby za założenie związku zawodowego, pozostali pracownicy są zastraszeni.

Jak mówi zwolniony związkowiec. - Jeden z kierowników powiedział wprost, że kiedy dowiedzą się, kto zapisał się do związku, ci którzy to zrobili, będą następni do zwolnienia.

W zakładzie dzieje się źle od dłuższego czasu. Przepisy BHP są nagminnie łamane, przełożeni stosują mobbing. Rozgoryczenie pracowników jest tym większe, że gdy zakład był w złej sytuacji finansowej, zgodzili się na obniżenie wymiaru zatrudnienia i zabranie premii. Teraz są zwalniani i zastraszani.

Strajki * Protesty *

Górnicy - Katowicki Holding Węglowy

Domagamy się podwyżki!

2 grudnia przed siedzibą spółki w Katowicach odbyła się pikietą zorganizowana przez Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”.

Związkowcy domagali się podwyżki płac o średnio 500 zł, a także wypłaty premii świątecznej.

W wypowiedziach do mediów przedstawiciele górników stwierdzili, że zarząd firmy zbywa ich obietnicami, które nie są realizowane, a równocześnie wypłaca dyrektorom kopalń wielotysięczne premie.

Tymczasem proponowana pracownikom przez zarząd podwyżka w wysokości 3,1 proc to zaledwie ok. 170 zł miesięcznie.

KHW należy do trzech największych spółek węglowych. Zatrudnia ponad 20 tys. osób w kilku kopalniach.

Leśnicy

Lasy na razie uratowane

Sejmowa komisja finansów publicznych 1 grudnia podjęła decyzję, by Lasów Państwowych nie włączać do sektora finansów publicznych. Plany zmiany statusu LP spotkały się z silnym protestem środowiska leśników traktujących je jako wstęp do prywatyzacji lasów.

W tej sprawie odbył się 24 listopada przed Sejmem największy protest w 90-letniej historii Lasów Państwowych zorganizowany wspólnie przez wszystkie związki z branży.

Hipermarkety – WZZ “Sierpień 80”

Pozytywny skutek kampanii

W grudniu od 20 do 24 odbyła się ogólnopolska kampania Polskiej Partii Pracy - “Sierpień 80” i Wolnego Związku Zawodowego “Sierpień 80” pod hasłem: “Nie rób zakupów 24 i 31 grudnia. Tu też pracują ludzie, którzy mają rodziny i chcą z nimi spędzić święta”.

Akcja zaczęła się 20 grudnia od protestu w Katowicach przed sklepem Tesco, gdzie zorganizowano pikietą i rozdawano klientom odwiedzającym sklepy ulotki z apelem o powstrzymanie się od zakupów w Wigilię i Sylwestra.

Postulowano też skrócenie czasu pracy dużych marketów w te dni. Następnie protestujący przenieśli się pod sklep OBI, gdzie domagano się przestrzegania praw pracowniczych, a w szczególności podwyżek płac, zwiększenia zatrudnienia i poprawy warunków pracy personelu zatrudnionego na zewnątrz.

Zapowiedź protestów miała pozytywny skutek, ponieważ od 20 grudnia OBI wprowadziło ciepłe posiłki regeneracyjne dla tych pracowników.

W sumie w ramach kampanii przeprowadzono akcje w 15 miastach i rozdano 150 tysięcy ulotek.

Pikiety odbyły się między innymi w Bydgoszczy, Wrocławiu, Lublinie, Ty-chach, Warszawie i spotkały się ze poparciem i solidarnością ze strony klientów.

Z apelem o skrócenie czasu pracy w handlu przed świętami wystąpiła też NSZZ “Solidarność”.

W odpowiedzi na apele i akcje związkowe wiele sieci handlowych skróciło godziny otwarcia swoich placówek.

LG CHEM

Zwalniają za „Solidarność” (2)

Kilkanaście osób, w tym szefostwo zakładowej „Solidarności”, zostało zwolnionych z pracy w fabryce w podwrocławskich Biskupicach Podgórnym. Dyrekcja nie przedłużyła z nimi umów, wygasających z końcem roku, mimo faktu, że jeszcze miesiąc temu do pracy tych osób nie było żadnych zastrzeżeń.

Związek traktuje takie działanie jako szykanowanie i zapowiada, że jeśli pracodawca nie wycofa się ze zwolnień, przed fabryką zostanie przeprowadzona akcja protestacyjna 12 stycznia.

Gerda 2 – Starachowice

Zwalniają za „Solidarność” (4)

Cała komisja zakładowa związku otrzymała wypowiedzenie z pracy dzień po poinformowaniu szefostwa firmy o powołaniu związku zawodowego w firmie. Choć oficjalnym powodem jest „likwidacja stanowiska pracy”, nikt nie ma wątpliwości, że prawdziwą przyczyną zwolnienia jest działalność związku.

Co sływać?

Więzienia CIA - Polska brała czynny udział?

"Panorama TVP2" dotarła do książki lotów z lotniska w Szymanach, z której wynika, że Polacy ściśle współpracowali z Amerykanami w kwestii tajnych więzień CIA w naszym kraju. Cztery lata temu książka lotów i komputery z wieży kontroli lotów zaginęły w dziwnych okolicznościach...

Zdaniem doktora Adama Bodnara z Fundacji Helsińskiej z odnalezionej książki wynika, że Polska ignorowała zobowiązania międzynarodowe i nie chciała współpracować w wyjaśnieniu sprawy.

- Ta księga pokazuje, że polskie władze miały dokumenty, których nie przekazały instytucjom międzynarodowym, komisjom specjalnie powołanym przez Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy oraz przez Parlament Europejski - powiedział Adam Bodnar.

Jeszcze ważniejszym dowodem na istnienie w Polsce tajnych więzień CIA może być twardy dysk. Oficjalnie informowano, że dwa komputery z lotniska w Szymanach spaliły się po uderzeniu pioruna. Jednak reporter "Panoramy" zdobył jeden z dysków. Nie jest spalony, ale dokładnie wyczyszczony. Specjaliści potrafią jednak odzyskiwać wykasowane informacje. Mogą się tam znaleźć bardzo cenne informacje - między innymi może tam być zapis z monitoringu oraz nagrania rozmów wieży z załogami. Jeśli okazałoby się, że były prowadzone w języku polskim, to oznaczałoby, że Polska nie tylko przymykała oko na amerykańską operację, ale brała w niej czynny udział.

onet.pl 17.12.2010

Zmiany klimatyczne, spekulacja, głód

Ceny żywności na świecie osiągnęły najwyższy poziom w historii... Za obecną drożyzną odpowiadają przede wszystkim ubiegłoroczne zawirowania pogodowe - powodzie w Australii, susza w Ameryce Południowej, pożary w Rosji. Coraz większy wpływ na rolnictwo będzie mieć ocieplenie klimatu. Raport amerykańskiej Narodowej Akademii Nauk mówi, że wzrost temperatury powietrza o jeden stopień obniża zbiory zbóż o 10 proc...

Ale za kryzysem żywnościowym z 2008 r. stały też chciwość i zbyt ufnosć w wolny rynek: kapitał spekulacyjny zaczął masowo wchodzić w kontrakty terminowe na żywność, co - w połączeniu ze słabymi zbiorami - wywołało gwałtowny wzrost cen. Część winy ponosi rosnąca produkcja biopaliw, które wypierają plantacje roślin spożywczych. A także międzynarodowe programy "dostosowania strukturalnego", które wymuszały na ubogich producentach żywności, by uprawiali to, co się najbardziej opłaca, a nie to, czego im najbardziej potrzeba. W Kenii wielkie areale przeznaczono pod uprawę kwiatów na eksport, podczas gdy jedna trzecia jej populacji jest niedożywiona... - Jeśli rządy wprowadzą ograniczenia eksportu, a rynki finansowe uznają, że kontrakty na żywność to dobra inwestycja, dojdzie do wtórnego szoku i dalszego windowania cen - uważa Maximo Torero z amerykańskiego Instytutu Badań nad Polityką Żywnościową.

wyborcza.pl 07.01.2011

List z Anglii * List z Anglii * List z Anglii *

Studenci i uczniowie pierwsi do boju

Wielotysięczne demonstracje angielskich studentów w listopadzie i w grudniu odśpiewały ukryty gniew młodych ludzi. Pomimo, iż nie udało im się wpłynąć na politykę cięć konserwatystów, zaistnieli jako zdeterminowana, świadoma grupa społeczna. Zaistnieli nie tylko na ulicach, ale także w mediach.

Studenci i uczniowie przestali być „apolityczni”. Znamienne, iż największy związek studencki - National Union of Students - wcześniej całkowicie bierny, wreszcie zorganizował demonstrację. NUS spodziewał się 20 tys. demonstrantów - uczestniczyło 50 tys. studentów i wykładowców.

Siła i skala tej demonstracji z 10 listopada ubiegłego roku była tak wielka, iż informacja przedarła się także na międzynarodową arenę. Nic w tym dziwnego, biorąc pod uwagę, jak niezwykle spektakularny był atak studentów na londyńską siedzibę konserwatystów. Media z chęcią eksponowały agresywne zachowania brytyjskich żaków, zapominając o przyczynie demonstracji. Prezes NUS Aaron Porter także potępił protestujących. Tak więc następne protesty - 24 listopada (tzw. "Dzień X") - miały miejsce niezależnie od NUS. Według Guardian, w tym dniu 130 tys. uczniów i studentów uczestniczyło w jakiejś formie protestu - często opuścili swoje szkoły i uczelnie.

30 listopada odbyła się kolejna fala opuszczenia szkół i uczelni. Podobnie było 9 grudnia, gdy tysiące demonstrowały przed siedzibą parlamentu.

Tym razem pierwsze strony wszystkich gazet wypełniało zdjęcie przerażonej pary książęcej, Karola i Camilli, których Rolls-Royce, niefortunnie natknął się na „studencki motłoch”. Znow dziennikarze skupiali się na raczej na „agresywnych” demonstrantach, którzy śmieli zakłócić porządek, niż przyczynie gniewu, który pchnął młodych ludzi do powzięcia tak skrajnych środków. Zdjęcie przerażonych Karola i Camilli, znakomicie nadawało się na czołówki i stało się symbolem rewolty, odwracając całkowicie uwagę od problemu.

Drugim symbolem medialnym uczyniony został niepełnosprawny Jody McIntyre, dwukrotnie zrzucony z wózka inwalidzkiego przez policjantów. McIntyre to ewidentna ofiara przemocy policjantów wobec protestujących. Również tego wydarzenia media zignorować nie mogły zwłaszcza, że brytyjscy policjanci mają już jedną „czerwoną kartkę”. Podczas ulicznej manifestacji przeciwko G20 w kwietniu 2009 roku Ian Tomlinson został brutalnie popchnięty przez jednego z policjantów i upadł na chodnik. Upadek zakończył się śmiercią protestującego. Policjant został niewinny, jednakże dziennikarze przyglądają się pracy mundurowych nieco bardziej krytycznie.

Jakkolwiek krytycyzm wobec brutalności policji nie przeszkodził prezentorowi BBC w sugerowaniu, że McIntyre jest sam sobie winien. Telewizja nie pokazywała kolorowego tłumu studentów i uczniów jako rozbawionego i śpiewającego. Pokojowy charakter manifes-

tacji przegrał z sensacją. A przecież demonstrujący uczestniczyli we wspólnym karnawale pomysłowych banerów i kukieł, manifestując swoje zaangażowanie w sprawę, protestowali przeciwko obojętności.

Taki obraz „umknął” gdzieś mediom, zarówno tym, które są na smyczy wielkiego kapitału (SKY, The Sun), jak i tym, które nazywając się niezależnymi, w rzeczywistości próbują przypodobać się obecnej ekipie rządzącej (BBC). Klasie średniej wciąż nie mieści się w głowie, iż jednym z demonstrujących był Charlie Gilmour (syn Davida, gitarzysty zespołu Pink Floyd). Studiujący historię na Uniwersytecie w Cambridge syn muzyka milionera, który z pewnością nie martwi się o czesne, także sprzeciwił się polityce cięć konserwatystów. Charlie podczas protestów wspiął się na pomnik poległych żołnierzy. „Wyczyn” ten nie umknął jednak fotoreporterom i syn gitarzysty musiał się publicznie pokajać.

Tym niemniej znane nazwisko sprawiło, iż wielu biernych Brytyjczyków zainteresowało się sprawą. Cięcia na edukację, to nie „oszczędności”, ale konserwatywna ideologia, wymierzona w

białych studentów. Według dziennika The Guardian, jeden z kolegów w Oxfordzie nie zaakceptował ani jednego czarnoskórego studenta w ciągu ostatnich pięciu lat. Mamy więc do czynienia nie tylko z wykluczeniem społecznym o charakterze klasowym, ale także i rasowym. Taka polityka rządu „milionerów” nie powinna być wielkim zaskoczeniem, zwłaszcza, iż wielu z członków gabinetu (w tym sam David Cameron czy minister finansów George Osborne) należało do ultrakonserwatywnego studenckiego Klubu Bullingdona. Zaskoczeniem może być jedynie postawa Liberalnych Demokratów, którzy przed czerwcowymi wyborami, zbudowali, postępowy, antykonserwatywny wizerunek.

Wtedy to Nick Clegg, przewodniczący partii, był najpopularniejszym wśród młodzieży politykiem w Brytani. Wielu młodych wyborców poparło więc Liberalów, oczekując zmian między innymi w systemie edukacji. Co ciekawsze, jeszcze w marcu ubiegłego roku Clegg twierdził, iż podnoszenie opłat za studia wyższe jest niedorzeczne. Teraz jednak jako wicepremier zmienił zdanie, co spowodowało, iż z najbardziej lubianego przeobraził się w najbardziej zniechęconego polityka.

Neuugiętość rządu brytyjskiego w realizacji polityki cięć wywołała swoistą wojnę klasową. Cięcia socjalne, horrendalne opłaty za edukację, czy wreszcie znaczna podwyżka podatku VAT uderzają głównie w najbiedniejszych, nieuprzywilejowanych obywateli. Jest to fakt potwierdzony przez niezależne ośrodki badawcze, między innymi Institute for Fiscal Studies.

Wydaje się, iż to właśnie studenci i uczniowie pierwsi ocknęli się z letargu zrzeszając się i gromadząc na ulicach angielskich miast, aby czynnie zaprotestować. Tym samym stali się inspiracją dla związkowców, którzy licznie poparli kolejne studenckie demonstracje. Rządowi konserwatystów udało się „przepchnąć” podwyżki czesnego. Należy jednak zaznaczyć, iż projekt przeforsowano niewielką ilością głosów. Wielu Liberalów, ale także i Konserwatystów, głosowało przeciwko. Partia Clegga jest w rozsypce i traci popularność.

Rząd Camerona natomiast jest wyjątkowo słaby. Nie ma już takiego poparcia, jakim cieszyła się opozycyjna Partia Konserwatywna jeszcze niecały rok temu. W tej chwili najważniejsze jest, żeby studenci byli świadomi swej siły i nie uznali sprawy za przegraną. Bardzo dobrze się stało, iż Polscy studenci wyrazili swoją solidarność ze swoimi angielskimi kolegami i zorganizowali demonstrację pod Ambasadą Brytyjską w Warszawie. Pamiętajmy: wiedza ma wielką moc. Dla dobra społeczeństwa dostęp do edukacji powinien być bezpłatny i powszechny. Najwidoczniej Cameron boi się rządzić silnym, świadomym społeczeństwem.

Maciej Bancarzewski



Książę Karol z Camillą zaskoczeni protestem studenckim.

powszechność nauki i stosunkowo bezklasowy dostęp do edukacji.

W Wielkiej Brytanii dobra edukacja oddzielona jest, dosłownie, murem - szkoły prywatne, które gwarantują wysoki poziom nauczania, są najczęściej usytuowane w ogrodzonych budynkach, oddalone od „prostych” ludzi, nazywane „szkołami w parkach”, z wyselekcjonowaną grupą uczniów z „dobrych” domów, których rodzice mogą sobie pozwolić na miesięczne czesne w wysokości, niekiedy, miesięcznego budżetu wieloosobowej rodziny z osiedli mieszkań socjalnych.

Bezpłatna edukacja to jedna z najważniejszych zdobyczy socjalnych. Niestety nie jest ona osiągalna dla większości młodych Anglików. Poprzednie rządy Partii Pracy wprowadziły opłaty za studia. Teraz jednak konserwatyści wraz z liberałami podnoszą je do astronomicznego poziomu 9 tysięcy funtów za rok (trzykrotny wzrost). Warto wyobrazić sobie tę skumulowaną sumę - to niemalże 50 tysięcy funtów za 5-letnie studia: kredytowe brzemię na całe życie. Wyższa edukacja pozostaje więc dla wybranych, bogatych Anglików.

Co więcej, najbardziej prestiżowe uniwersytety, takie jak Cambridge i Oxford, przyjmują „śladowe” ilości nie-

Chcesz współpracować z nami?

Pracownicza Demokracja organizuje się w **lokalnych grupach**, które regularnie się spotykają. W spotkaniach tych uczestniczą ludzie, którzy chcą działać w swoim mieście, szkole, uczelni czy miejscu pracy. Odbývają się na nich **dyskusje** o różnych aspektach antykapitalizmu. Organizujemy też **większe spotkania publiczne** pt. **Forum Antykapitalistyczne**. Wszystkie nasze spotkania są otwarte. Aby spotkać się z nami, **zadzwoń** pod numer telefoniczny podany pod miastem najbliższym Twojemu miejscu zamieszkania.

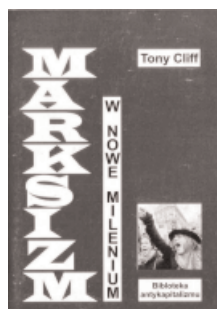
Zapraszamy na spotkania Pracowniczej Demokracji w Warszawie u FZZ "Metalowców" ul. Długa 29, I piętro, sala 116 (blisko stacji metra Ratusz)

Więcej info: tel. 022 847 27 03 0697 05 40 40 lub www.pd.w.pl

Kontakt w miastach	Informacja o lokalnym działaniu Pracowniczej Demokracji
Warszawa: 697 05 40 40	Sprzedaż gazety: soboty, godz. 12.00-13.00, Metro Centrum.
Szczecin: 46 07 510 (Kuba)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Wrocław: 504 055 327 (Tomek)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Trójmiasto: 511 109 055 (Tomek)	Sprzedaż gazety: telefonicznie
Słupsk: 601 846 831 (Piotr)	Gazeta: telefonicznie lub mailem: redpimp1@wp.pl
Olsztyn: 798 762 866 (Kamil)	Gazeta: Warmińska Biblioteka Wolnościowa, Grunwaldzka 23A
Kraków: 648 50 45 (Andrzej)	Gazeta, spotkania/kontakt: telefonicznie lub mailem: pd_krakow@o2.pl
Bytom: 507 120 458 (Janusz)	Gazeta/kontakt: pracem@go2.pl
Poznań: 781 169 899 (Piotr)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Ostrołęka: 696 382 051 (Witek)	Gazeta/kontakt: telefonicznie lub przez e-mail: witkam5@o2.pl
Kielce: 604 49 73 30 (Michał)	Gazeta/kontakt: telefonicznie

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety

Pracownicza Demokracja Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

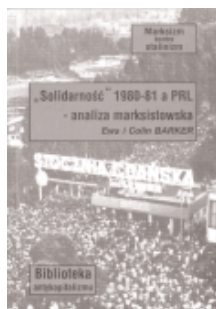


Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł

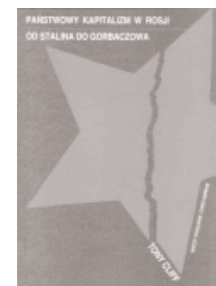


Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł

Solidarność 1980-81 a PRL.
Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł



W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł



Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł



Marksizm w działaniu
Chris Harman - 2 zł

Zamówienia: PO BOX 12, 01-900 Wwa 118 lub pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą” poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usługowe wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszerza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności” lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przeciwstawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przeciwstawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji homoseksualistów.

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciwko panującemu chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

Pracownicza Demokracja

PO BOX 12,
01-900 W-wa 118
tel.: (022) 847 27 03
pracdem@go2.pl
pracowniczademokracja.org

Chaos na kolei Absurd prywatyzacji

Panujący chaos tej zimy na kolei jest wynikiem ortodoksji „wolnokonkurencyjnej”, która jest siłą napędową we wszystkich dziedzinach polityki rządów – od służby zdrowia po energetykę.

Polityka komercjalizacji i prywatyzacji ma swoje ideologiczne podłoże, a równocześnie chodzi o otwieranie nowych branż prywatnemu biznesowi w celu robienia zysku. Co więcej, prywatyzacja jest sposobem na osłabienie związków zawodowych i pozbycie się odpowiedzialności politycznej za różne sektory.

Minister infrastruktury Cezary Grabarczyk, spytany przez dziennikarza tvn24, dlaczego kilka lat temu nie mieliśmy takich samych problemów w związku ze zmianami rozkładu jazdy, chyba niechcący trafił w sedno sprawy, wskazując na wcześniejszy brak konkurencji i fakt, że poprzednio mieliśmy jednego monopolistę na kolei. Czyli nawet minister musi przyznać, że konkurencja, mimo twierdzeń ideologów neoliberalnych i polityków wszystkich głównych partii, prowadzi do absurdalnych sytuacji na kolei.

Od uchwalenia w 2000 roku *Ustawy o komercjalizacji, restrukturyzacji i prywatyzacji przedsiębiorstwa państwowe* „Polskie Koleje Państwowe” polityka różnych rządów dąży w jednym kierunku: żeby zasada rentowności i robienia zysków kierowała kolejnictwem. Na podstawie tej ustawy podzielono PKP na ok. 16 rozmaitych spółek, zajmujących się przewozami pasażerskimi, towarami, infrastrukturą, naprawą, energetyką, itd. W dodatku mamy spółkę Przewozy Regionalne, już niezależną od PKP, która jest własnością samorządów wojewódzkich. W efekcie do wcześniejszych problemów PKP, doszły tylko kolejne. Każda z tych spółek dąży do osiągnięcia jak najlepszego wyniku finansowego, kosztem współpracy i racjonalnego wykorzystywania zasobów na rzecz potrzeb pasażerów.

Celem takiego podziału na różne

spółki jest, jak mówi tytuł ustawy z 2000 roku, ich prywatyzacja - lub co najmniej tych najbardziej zyskowych. A przed prywatyzacją trzeba pozbyć się nieochodowych części.

Już od wielu lat widzimy, że konsekwencją tych priorytetów jest zamknięcie „nierentownych” stacji i linii kolejowych – szczególnie w mniej zaludnionych i niezamożnych regionach.

Rezultatem są takie absurdy jak niemożność wypracowania w terminie wspólnego rozkładu jazdy różnych spółek i w związku z tym chaos i brak informacji dla podróżnych.

Jeszcze bardziej tragicznie wyglądają inwestycje i naprawa taboru kolejowego. Dla spółki notowanej na giełdzie, która potencjalnie ma być sprywatyzowana, liczy się przede wszystkim wynik finansowy i związane z nim ceny akcji. Inwestycje w nowe wagony, czy naprawa istniejących stanowi koszty, które opłaca się w tej perspektywie ciąć. Obrazy, które widzieliśmy podczas powrotów z wyjazdów świątecznych - przepelnionych wagonów, pasażerów wspinających się do pociągów przez okna, tłumów czekających na peronach - są wynikiem świadomej polityki kierownictwa spółek kolejowych i rządu. Spółka Intercity z całkowitej liczby 2700 wagonów, używa tylko 1200. 1270 wagonów czeka na remont lub przegląd techniczny, 230 jest do kasacji. Przez ostatnie trzy lata spółka kupiła tylko siedem wagonów. Liczba wagonów w użytku dla spółki Przewozy Regionalne to 200 z całkowitej liczby 600.

Jak udowodniono filmem w YouTube, na stacji postojowej w Warszawie stoi prawie 100 nowych wagonów Intercity, które od niemal pół roku czekają na przegląd techniczny - niektóre z ustaloną datą przeglądu na sierpień lub wrzesień 2010 r. Według szacunków własnych Intercity, przed świętami konieczna była naprawa 90 wagonów, żeby zaspokoić potrzeby w związku ze świętami i sylwestrem, ale tak się nie stało.

Problem polega jeszcze raz na za-

04.01.11 (YouTube). Stacja postojowa Olszynka Grochowska w Warszawie. Pociągi czekają na przegląd techniczny.



sadach konkurencji i związanym z nimi procesie przetargowym. Podział PKP na różne spółki oznacza, że np. Intercity nie zajmuje się naprawą i nie może automatycznie używać „siostrzanej spółki” też należącej do PKP - Wagrem sp. z o.o. - musi ogłosić przetarg, który z kolei wiąże się z kosztami i długotrwałą procedurą. Ogłoszone przez Intercity przetargi obejmują za mało wagonów w stosunku do potrzeb i są za późno ogłoszone.

Tragiczna sytuacja na kolei obnaża ideologię kapitalistyczną głoszącą, że konkurencja jest zdrowa, że państwowe jest „be” a prywatne „cacy”. Widzimy, że konkurencja prowadzi do chaosu i marnotrawstwa, a potrzebne jest ogólnospołeczne, demokratyczne planowanie, które w pierwszym rządzie bierze pod uwagę potrzeby ludzi oraz sytuację eko-

logiczną.

Zaledwie kilkanaście procent wydatków na infrastrukturę transportową w Polsce idzie na kolej. Dzisiaj ekologiczne hasło „Tiry na tory” jest odwrócone do góry nogami – coraz więcej towarów transportuje się TIR-ami, a coraz więcej podróżnych jeździ samochodami lub autobusami zamiast pociągami. Jako najbardziej ekologiczny środek transportu kolejnictwo powinno być mocno rozbudowane i modernizowane. Do tego są potrzebne polityczne decyzje i planowanie. Istotną część infrastruktury, jaką jest kolej, powinna być pod kontrolą państwa. Ale to nie wystarczy – potrzebny jest też nacisk społeczny na to państwo, by rozwój kolei rzeczywiście stał się priorytetem.

Ellisiv Rognlien

KAPITALIZM NIE DZIAŁA - DZIAŁAJ Z NAMI



Pracownicza Demokracja jest organizacją aktywistów, którzy dążą do zastąpienia systemu opartego na pogoni za zyskiem społeczeństwem autentycznie demokratycznym

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI!

Kontakt: PO BOX 12, 01-900 W-wa 118, pracdem@go2.pl

Weekend Antykapitalizmu 2010

Warszawa, 13-15 maja

*** Globalny kryzys * Rewolta w Europie ***

Bunt studencki * Służba zdrowia * Afganistan *

Palestyna * Kościół * Wybory 2011 * Antyfasyzm

Więcej info na pracowniczademokracja.org